

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: Jesteśmy na podsumowaniu programu „Trauma i Duma” prowadzonego przez NCK. Z jakimi założeniami tworzyli państwo ten program i na czym on polegał i jak przebiegał?

ELŻBIETA WROTNOWSKA-GMYZ: Pierwszą edycję pilotażową odbyliśmy w ubiegłym roku. Elżbieta Wrotnowska-Gmyz, kierownik działu edukacji kulturalne w Narodowym Centrum Kultury. Jego zasadniczą ideą jest eksplorowanie przez młodzież tematów związanych z lokalną historią, z lokalnymi, ale też jak pokazuje ten finał także i prywatnymi historiami swojego regionu, swoich rodzin i w ramach tego programu chcemy dać młodzieży kompetencje, które pozwolą właśnie na stworzenie, pozwolą na wyrażenie i przedstawienie efektów tych poszukiwań w archiwach rodzinnych, w archiwach regionalnych, u znajomych czy też w muzeach czy archiwach, żeby wyposażyć młodzież w kompetencje, które pozwolą jej nadać temu formę. Formę radiową, formę reportażu radiowego, formę reportażu telewizyjnego bądź formę przedstawienia teatralnego. Myślę, że to jest bardzo ciekawe. Dzisiejszy finał pokazuje, że to jest takie bardzo formacyjne doświadczenie, że tutaj możemy oczywiście czasami się pośmiać oglądając różne historie rodzinne z PRL. Możemy też usłyszeć o przeżyciach, właśnie często traumatycznych i tragicznych związanych z dziejami Górnego Śląska, okolic Świętochłowic, Katowic, Siemianowic, bo takie mieliśmy tutaj między innymi lokalizacje, ale też no wejść w intymny świat rodzin tej młodzieży, ale też popatrzeć jakby na planie takim bardziej szerszym, z lotu ptaka, pochylić się nad skomplikowaną historią tych regionów.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: Do przeprowadzenia tych warsztatów z młodzieżą zaangażowali państwo fantastycznych twórców i nauczycieli.

ELŻBIETA WROTNOWSKA-GMYZ: Tak, tak jak i w ubiegłym roku tutorami pracującymi z młodzieżą byli: znakomity filmowiec, dokumentalista, Maciej Drygas, operator filmowy Andrzej Musiał i pan, który zajmuje się realizacją też obrazu, Paweł Skrzecz. To są filmowcy. Znakomici byli też tutorzy teatralni, pracowali z młodzieżą: Jakub Snochowski, aktor i edukator teatralny i pani Karolina Pluta. Zapomniałabym o dziennikarce radiowej, telewizyjnej, Marii Wiernikowskiej, o znakomitej reportażystce radiowej, której niestety dzisiaj tutaj z nami nie ma, Irenie Piłatowskiej i też reportażystce radiowej, Annie Sykutewicz, które tutaj też mnóstwo włożyły serca w pracę z młodzieżą. Praca ta trwała około dwóch miesięcy, ale myślę, że jesteśmy bardzo zadowoleni z efektów tej pracy.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: **Czy będzie też edycja dwa tysiące osiemnaście?**

ELŻBIETA WROTNOWSKA-GMYZ: Na to liczymy. W tym roku zrealizowaliśmy ten program w dwóch ośrodkach, właśnie w Lesznie i Świętochłowicach. Marzyłoby mi się, żeby więcej szkół czy więcej ośrodków w całym kraju włączyć w realizację tego projektu.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: **Dziękuję serdecznie.**

ELŻBIETA WROTNOWSKA-GMYZ: Dziękuję bardzo.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: **Pan Grzegorz Mika, partner lokalnej telewizji w Świętochłowicach, który pomagał w realizacji programu „Trauma i Duma”, właśnie w Świętochłowicach. Dzień dobry**

GRZEGORZ MIKA: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: Jak doszło do tej współpracy?

GRZEGORZ MIKA: Do współpracy doszło w takim sposób, że sam się zgłosiłem pisemnie do Narodowego Centrum Kultury. Trauma i duma, dwa piękne słowa, które towarzyszą nam całe życie, więc mówię: „Muszę w tym programie uczestniczyć”.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: Jak wyglądała realizacja na miejscu tego programu? Czy młodzież chętnie się zgłaszała do uczestnictwa w tych warsztatach?

GRZEGORZ MIKA: Bardzo chętnie. Z tym, że biorąc pod uwagę, że to warsztaty i teatralne i radiowe, radiowo-telewizyjne to wiadomo, że grupy duże nie mogły być, trzeba pracować gdzieś w grupach góra dziesięcioosobowych żeby to miało sens i rzeczywiście u nas wzięło udział z początku prawie pięćdziesiąt osób. Na samym końcu zostało dwudziestu pięciu i to jest chyba taka liczba osób, która jest optymalna przy tego typu programach, gdzie trzeba liźnąć produkcji, post produkcji i tych rzeczy, które w normlanych warunkach uczy się wiele, wiele lat, tu trzeba było to zrobić w przeciągu dwóch miesięcy.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: Na pewno rozmawiał pan z uczestnikami. Jak oni się wypowiadali na temat tych warsztatów? Co im się najbardziej podobało? Czego się nauczyli?

GRZEGORZ MIKA: Najbardziej się podobało to, jak ich mieli tutorów, kapitałnych. Także Jakub Snochowski czy Maria Wiernikowska czy redaktor Sekudewicz. Już pytają kiedy będą następne warsztaty. Myślę, że spróbujemy teraz wspólnie z Lesznem zatrzymać tą młodzież i zorganizować coś, może przy współpracy

w Narodowym Centrum Kultury, coś podobnego, czy coś, co by zatrzymało te umiejętności które już uzyskali.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: Kuba Snochowski, który prowadził warsztaty teatralne w ramach projektu NCK-owskiego „Trauma i Duma”. Cześć Kuba.

KUBA SNOCHOWSKI: Cześć, cześć, witam.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: Z jakimi założeniami podchodziłeś do warsztatów, które przeprowadziłeś z zebraną wokół nas młodzieżą?

KUBA SNOCHOWSKI: Z takimi założeniami jak zawsze. Ja prowadzę warsztaty się nie przygotowując się do nich. Polega to na tym, że dopóki nie poznam ludzi to trudno mi powiedzieć co będziemy robić, także nie przyjeżdżam nigdy ze scenariuszem gotowym. Więc to było nasze pierwsze spotkanie z trochę dziesiątkowaną grupą, bo na pierwszym spotkaniu była szóstka w porywach do siódemki. Na następnym spotkaniu właściwie całość przysłała i to była pierwsza rzecz, że nie zakładałam, że jestem ciekawy ludzi nowych, młodych ludzi, którzy coś mają w sobie i strasznie jestem ciekawy co to jest i też z takim założeniem, żebym siebie dał szybko poznać i to jest jedna rzecz. A druga rzecz w trakcie, ponieważ ten program „Trauma i Duma” zakłada zahaczenie historyczne w jakimś miejscu i ta idea mi się bardzo podoba, znaczy, że te miejscowości nie są właśnie głównymi miastami, dużymi miastami, to są małe miejscowości. Sam zacząłem się interesować Świętochłowicami. Chociaż na pierwsze spotkanie się jeszcze nie przygotowałem, z tego po pierwszym spotkaniu zacząłem coś tam czytać, patrzeć, googlać. Też była prośba do was, nie, była prośba? Była czy nie?

TŁUM W TLE: Była, była.

KUBA SNOCHOWSKI: Żeby pomogli. W sensie, że jeśli są stąd, z okolic to żeby też pomogli zebrać jakieś historie, nie tylko te z internetu, tylko może w ich otoczeniu ktoś by coś wiedział. I to był punkt wyjściowy, także zakochać się w nich i później do tego dołączyć historię.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: I jak to wyszło? Jak udało się połączyć te warsztaty teatralne z lokalną historią?

KUBA SNOCHOWSKI: Dla mnie bardzo ważne było, żeby był balans pomiędzy samą historią i takimi informacjami, które są trochę dalej od was (od nich), z wami, dlatego to było połączenie, szukanie ich prywatnych historii z życia, z waszego dzieciństwa wcześniejszego i szukanie takiego emocjonalnego pomostu pomiędzy historią miejsca. Polska jest w ogóle usiana, właśnie nie ma miejsca w Polsce które by nie miało historii związanej i z traumą i z dumą, więc nie dziwota, że nawet mała miejscowość ma w sobie te historie. Więc o to się nie bałem, wiadomo, że to można więcej lub mniej tych historii znaleźć. Dla mnie najważniejsze było to, żeby przepracować, ja będę mówił, bo tu oni są obok, żeby to było jasne, żeby was poznać, żeby dać wam taką przestarzeń bezpieczeństwa, żebyście podzielili się kawałkiem siebie i to się zdarzyło. No i później, jak już się podzieliliście sobą to zacząłem zbierać fragmenty historii i na pewno nie myśleliśmy, ja też nie myślałem o tym, żeby to był taki krótki kurs medialny na temat historii Świętochłowic tylko, że miejsca same w sobie nic nie znaczą. Miejsca znaczą, budynki znaczą, przedmioty znaczą, ale w kontekście ludzi i ich historii. Dlatego dla mnie ważne jest żeby to żebyście czuli, że to było zbudowane i na was, ale poprzez was, też opowiadaliście jakąś historię, mniej lub bardziej z wami związaną.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: I co zrobiliście z tymi historiami? Czy one stworzyły jedną dużą historię w postaci spektaklu? Jak to wyglądało?

KUBA SNOCHOWSKI: Na początku to było coś takiego, państwo nie widzieli tego na pewno, że była pusta kartka i ta kartka powoli w trakcie spektaklu, był jeden kadr, z tyłu na ekranie wyświetlony, on się nie zmieniał od początku do końca, ta pusta kartka na początku na niej pojawił się zarys Świętochłowic i w trakcie trwania półgodzinnego naszego performance albo tak jak powiedziano od początku, że to było spotkanie, to nie był spektakl, to było bardziej spotkanie, ponieważ my wchodziliśmy też w interakcje z widzami, pojawił się zarys Świętochłowic i w tym zarysie Świętochłowic pojawiały się miejsca kopalnie, huty, ale też miejsca dla was ważne, czyli miejsce naszych warsztatów, gdzie jedliśmy, gdzie była biedronka, ale też nie wiem, gdzie Igor trenował judo. W końcu napisałeś, gdzie trenowałeś judo? Napisał gdzie jego babcia mieszkała i tak dalej i tak dalej. Część z was jest związana z tym miejscem, w sensie cztery osoby literalnie i to one pewnie miały więcej miejsc. Mateusz miał bardzo dużo miejsc, które zaznaczał. Ale oprócz tego, też były te takie historyczne miejsca: obóz zagłady „Zgoda” też był zaznaczony i na końcu, tam też się pojawiały rekwizyty, które nam towarzyszyły. Także na końcu tego naszego spotkania, takim powiedzmy kolorowy bajzel był na tej kartce z napisem Świętochłowice i zarysem. Coś co właściwie istnieje w rzeczywistości, co jak jedziemy w jakieś miejsce ta wielowymiarowość jest w każdym, ta wielokolorowość jest w każdym miejscu i są tam te smutne i wesołe rzeczy. A to wszystko było przeplatane waszymi historiami i to było najbardziej wzruszające, jak opowiadaliście historie ze swojego życia. Nawet jak milczeliście, jak nie wszyscy chcieli opowiadać też, to nie o to chodzi, ale mieliście w sobie tę historię i mieliście odwagę się nimi podzielić. To nie były historie, które były obliczone w sumie, jak to też czuliście, one nie były obliczone na to żeby zrobić wrażenie, one były po prostu szczerze.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: Jakie były wasze wrażenia z warsztatów?

UCZESTNICZKA PROGRAMU: No na pewno nie było napisanego scenariusza, ani konkretnego temat. Wszystko było tak naprawdę na spontanie i myślę, że pan chciał nas nauczyć żeby przezwyciężyć tremę, żeby się nie bać tego i żeby się tym tak naprawdę bawić.

UCZESTNICZKA PROGRAMU: Sama nazwa „Trauma i Duma” pierwszy raz tak w sumie otworzyliśmy się na prawie, że obcych ludzi. Co prawda każdy przyszedł z kolega albo koleżanką, ale tak to nic nie dawało, ponieważ przychodzisz do nowego środowiska, nie wiesz co się będzie działo, przychodzi jakiś pan, jakiś zwariowany, gada od rzeczy, nie wiadomo co się dzieje, ale po pewnym czasie przyzwyczailiśmy się do tego. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy i nauczyliśmy się w sumie tak otwierać na nowe rzeczy i nowych ludzi.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: **Co wam dały te warsztaty?**

UCZESTNIK PROGRAMU: Każdy element był właściwie dobrze przemyślany, mimo że był spontaniczny.

UCZESTNIK PROGRAMU: Na warsztatach było też powiedziane, że nie należy nikogo negować i z praktycznie z rzeczy które nam nie wychodzi, należy się również cieszyć i to nas w sumie tak nauczyło, że z rzeczy które nam nie wychodzą należy się cieszyć.

UCZESTNICZKA PROGRAMU: Cieszyliśmy się z tego, że coś nam nie wychodziło, bo mogliśmy się uczyć przez to, poznawać swoje własne historie i cieszyć się z tego, że próbujemy, akceptujemy się i nasze błędy i dzięki temu nam wszystko wyszło, pomimo tego, że nie byliśmy przygotowani na pamięć, nie potrafiliśmy wszystkiego idealnie, to zawsze cieszyliśmy się z tego co nam wyszło i ze swoich błędów.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: **Pan profesor, Maciej Drygas. Jeden z prowadzących warsztaty w ramach programu „Trauma i Duma”. Dzień dobry.**

MACIEJ DRYGAS: Dzień dobry. Tym razem moje zaangażowanie jest trochę mniejsze, bo zajmowałem się, ale nie przez cały czas Leszmem, jakby tak idąc przez dwa dni przeprowadzałem młodych ludzi od radia do filmu, a całą resztę robili moi koledzy którzy byli dłużej.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: Z jaką tezą, z jaką myślą podchodził pan do tych warsztatów? Co chciał pan przekazać uczestnikom, młodzieży?

MACIEJ DRYGAS: To jest takie drugie podejście, bo wszystko zaczęło się w ubiegłym roku i no właściwie, można powiedzieć, że wspólnymi siłami budowaliśmy całą koncepcję. Akurat ten właśnie warsztat radiowo-filmowy, gdzieś tam powstawał według jakiegoś scenariusza, który starałem sobie ułożyć. Ja muszę powiedzieć, że ja sobie bardzo cenie taką pracę pozytywistyczną u podstaw z młodymi ludźmi i rzecz nie polega na tym, żeby stworzyć jakieś wielkie oscarowe filmy, bo wiadomo, że to się nie da. Natomiast jesteśmy w bardzo ciekawych miejscach i staramy się zwrócić uwagę młodych ludzi na to, że wokół są interesujące historie, żeby zaczęli od swoich rodziców, babć, dziadków, sąsiadów. Żeby spróbowali sobie znaleźć jakieś miejsce dla siebie, tam gdzie mieszkają i muszę powiedzieć, że często dochodzi do takich bardzo mocnych i wzruszających wręcz scen na poziomie ludzkim, że nagle się zbiera cała rodzina, która zazwyczaj w niedziele przy rosoli ogląda telenowele, a tutaj wnuczka prosi o wyciągnięcie albumu rodzinnego i jakieś zaczynają się rozmowy, które często trwają do późnego wieczora i to rzeczywiście dostawaliśmy jakieś zwrotne od naszych słuchaczy, że po raz pierwszy od wielu lat jakaś była rozmowa sensowna przy tym stole.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: Czy było coś co pana zaskoczyło podczas prowadzenia tych warsztatów?

MACIEJ DRYGAS: W Lesznie mieliśmy grupę młodych dziewcząt i rzeczywiście to najczęściej gimnazjum, takie dotknięcie, chyba jedna osoba była z liceum, więc osoby bardzo młodziutkie. Wydaje mi się, że bardzo jakby pracowite, że dziewczyny starały się jakoś sensownie wykonać swoje zadanie. I myślę, że z takich ćwiczeń tyle robiliśmy, które miała taki głębszy, jakby dotykanie jakiejś tajemnicy. Jest taki moment, kiedy razem z kolegami, operatorem filmowym, Andrzejem Musiałem i z montażystą Markiem Skrzeczem prowadzimy takie paru godzinne zajęcia dotyczące budowania narracji w fotografii i pokazujemy na dużym ekranie jakąś fotografię i każdy z uczestników, wcześniej pokazujemy możliwości jak można budować z fotografii opowieść, każda z uczestniczek naszych, proponowała kolejne ujęcia, ponieważ mieliśmy komputer, to układaliśmy ten film na miejscu, prawda. Jakąś tam minutę, półtorej. Później pracując z dźwiękiem i z muzyką i jakimiś efektami, ambientami, pokazywaliśmy jak może się zmienić sens tej rzeczy, ale też od układu dramaturgicznego i w ramach tego jednego zdjęcia, to mogła być opowieść bardzo ponura, smutna opowieść o śmierci, ale mogła być również opowieść o pewnym przemijaniu i nadziei, że coś będzie dalej i tak dalej i tak dalej. No to są dość interesujące zajęcia.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: A czy udałoby się panu jakoś określić cel takich zajęć? Czy to chodzi o zainspirowanie młodzieży sztuką filmową, czy o to odkrywanie tej lokalności, tożsamości?

MACIEJ DRYGAS: Na pewno podstawą jest właśnie zwrócenie uwagi na świat, w którym jesteś. Czyli chodzi o spotkanie z drugim człowiekiem, o umiejętność, właśnie też jeden z wykładów, moich z kolei, to był sztuka słuchania, umiejętność spotkania z bohaterem. Natomiast podstawą jest to, że sprawdź w jakim świecie żyjesz i jakie historie stoją za tym światem.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: **Maria Wiernikowska, reporterka, dziennikarka, jedna z prowadzących warsztaty dla młodzieży w czasie realizacji programu „Trauma i Duma”. Dzień dobry.**

MARIA WIERNIKOWSKA: Dzień Dobry.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: **Pani Mario, jaki był pani pomysł na te warsztaty? Co chciała pani przekazać młodzieży, z którą pani pracowała?**

MARIA WIERNIKOWSKA: Szczerze mówiąc, ja jechałam z największą ciekawością tego co oni mają do powiedzenia o ich mieście. Troszeczkę wiedziałam, z resztą byłam w obu miastach, ale ja się nie mogę pozbyć tej, nie wiem jak to powiedzieć, choroby chyba reporterskiej. Ja jestem ciągle ciekawa i strasznie dużo się rzeczywiście dowiedziałam. I o tych miastach i o ludziach i o szkole, a i nawet o kobietach i mężczyznach, bo zupełnie inaczej się pracowało z chłopcami, a zupełnie inaczej z dziewczynami.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: **Proszę powiedzieć, jak pani ocenia efekty pracy uczestników warsztatów, ich krótkie reportaże**

MARIA WIERNIKOWSKA: Właśnie rozmawiałam o tym z Maciejem Drygasem w tej chwili, że my się strasznie angażujemy w tą robotę i jeździ człowiek, jest ciągle takim majstrem, który dąży do doskonałości, to nigdy nie będzie zadowolony. Więc ja bym chciała warsztaty z nimi dopiero teraz zacząć, tak naprawdę. Zrobić te filmy od nowa, popracować, pokazać że można wszystko inaczej i strasznie mi będzie ich brakować.

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: **Czyli nawiązały się też takie więzi emocjonalne jakieś?**

MARIA WIERNIKOWSKA: Tak, ale nie wiem czy dobre, dlatego że ja jestem belfrem jak się okazuje. Takim surowym belfrem, który daje po łapach, a nie takim dobrym jak Jakub, który wszystkim daje poczucie, że są artystami i są twórczy, a ja ich wszystkich traktuję tak jak mnie traktowali moi pierwsi redaktorzy prawdopodobnie, którzy cieli, wypychali, popychali, pilnowali i tak dalej, więc chciałabym być innym belfrem, ale satysfakcja wielka, bo naprawdę się dużo dowiedziałam od nich.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie